



MISTRZ I PRZYJACIEL

28 maja zmarł prof. Henryk Samsonowicz.
W tym numerze oddajemy głos jego uczniom,
współpracownikom i przyjaciołom.

„Jestem patriotą Uniwersytetu Warszawskiego
i patriotą uniwersytetów w ogóle, które
stanowią znaczący dorobek europejskiej cywilizacji”

„Gazeta Wyborcza”, *Jestem patriotą uniwersytetów*, 15.04.2016.

**Opracowanie
wstępu:
Michał
Tymowski**

Profesor Henryk Samsonowicz całe swoje dorosłe życie związał z Uniwersytetem Warszawskim. Studia w Instytucie Historycznym UW rozpoczął w 1947 roku. Przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej od magisterium w 1950 roku do profesury zwyczajnej w 1980 roku. Został członkiem PAN i PAU. Był wybitnym uczonym zajmującym się historią średniowiecza i znakomitym organizatorem nauki oraz działaczem społecznym. Pełnił funkcje dyrektora Instytutu Historycznego, dziekana Wydziału Historycznego, w 1980 roku został rektorem UW wybranym przez społeczność UW. W początku 1982 roku, w stanie wojennym, został zmuszony do złożenia rezygnacji. W latach 1989–1991 był ministrem edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Sukcesy na wielu szczeblach działalności społecznej i zarządzania nauką zawdzięczał swej pozycji naukowej oraz cechom swej osobowo-

ści – ujmującemu sposobowi bycia, kulturze w prowadzeniu dyskusji i optymizmowi, który udzielał się jego otoczeniu.

Jako badacz należał do „szkoły Mariana Małowista”. Wraz z mistrzem i grupą jego seminarzystów zajmował się historią gospodarczą późnego średniowiecza, historią rzemiosł i miast. Następnie badał miejsce Polski w Europie, które traktował jako długotrwały i skomplikowany proces, zaczęty w X wieku i trwający do współczesności. Od końca XX wieku uczestniczył w przemianie części historiografii polskiej, przebiegającej od badań gospodarki do badań kultury w jej ujęciu antropologicznym. Pisał o dziedzictwie średniowiecza we współczesnej kulturze polskiej, o trwałości mitów i legend funkcjonujących w kulturze masowej, ukazywał historię jako żywy składnik współczesnej świadomości. Objaśniał dzieje Polski w ścisłym związku z różnymi kręgami cywilizacji europejskiej.

NAJBARDZIEJ ZNANE I WIELOKROTNIE WZNAWIANE DZIEŁA:

Historia Polski do roku 1795 (1967);
Życie miasta średniowiecznego (1970);
Złota jesień polskiego średniowiecza (1971);
Dziedzictwo średniowiecza. Mity i rzeczywistość (1991);
Miejsce Polski w Europie (1995);
O „historii prawdziwej”. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne (1997).

ŻYCZLIWE RADY

Najpierw były Jego książki. Pierwsza chyba ta na temat Hanzy. Sięgnąłem po nią ze względu na moje od wczesnych lat zainteresowania historią. Nazwisko szybko skojarzyłem z Janem Samsonowiczem, autorem bardzo ładnego podręcznika geologii, z którego uczyłem się w liceum. Dowiedziałem się potem, że to ojciec historyka z naszego uniwersytetu.

Pracując w gmachu fizyki na Hożej 69, w oddaleniu od głównego kampusu uniwersyteckiego, długo nie miałem kontaktów osobistych z profesorem Henrykiem Samsonowiczem i chyba spotkałem go po raz pierwszy, dopiero gdy został wybrany na stanowisko rektora naszej uczelni. Ale także wtedy nasze kontakty były sporadyczne.

Zaprzyjaźniliśmy się później, kiedy ja zostałem rektorem, a Henryk ministrem edukacji. Jego życzliwym radom zawdzięczam uniknięcie niektórych błędnych posunięć. Było mi lżej działać, mając świadomość, że w każdej chwili mogę się z nim skontaktować. Doceniłem to jeszcze bardziej, kiedy nastąpiła zmiana opcji rządzącej i zrobiło się lodowato.

Potem obaj działaliśmy w Komitecie Badań Naukowych i znów mieliśmy okazję do częstych kontaktów.

Henryka zapamiętałem przede wszystkim jako fantastycznego wykładowcę. Nie dziwię się, słysząc, że na jego wykładach były tłumy studentów. Ja miałem okazję słyszeć tylko jego wykłady publiczne, pełne erudycji i poczucia humoru. Umiał porywać słuchaczy. Ciepły i dowcipny był także w rozmowach prywatnych.

Rektor Samsonowicz był wybitnym uczyonym, ale przede wszystkim człowiekiem dobrym i niezmiernie uczciwym.

prof. Andrzej Kajetan Wróblewski
rektor UW w latach 1989–1993

TARCZA PRZED PRZEMIJANIEM

(fragment przemówienia podczas uroczystości pogrzebowych, 10 czerwca)

Dopóki żył Henryk, mogłem zaliczać się do „młodzieży” historycznej. Wielki to luksus mieć w życiu taką opiekę, wsparcie, przyjaźń i tarczę przed przemijaniem.

Henryk był wybitnym historykiem i niezwykłym człowiekiem – przyciągającym do siebie wielu ludzi i na wielu oddziałującym.

Był człowiekiem wytrwałym w pracy, energicznym, pełnym optymizmu. Cechował go umiar, dążył do rozwiązywania problemów, a nie do pogłębiania konfliktów. Szanował oponentów. Dyskusjom i sporom nie nadawał cech sporu osobistego. Był bardzo ciekawy świata i jego różnorodności. Miał świetną pamięć.

Pasją Henryka był brydż oraz narty. Jeździł świetnie, szybko i odważnie, nawet z wysoko położonych alpejskich lodowców. Ostatni raz pojechałem z Henrykiem do Krynicy Górskiej w 2012 roku. Miał wtedy 82 lata.

Wielki to dla mnie dar od losu, że miałem w życiu tak wspaniałego nauczyciela, zwierzchnika i wieloletniego przyjaciela.

prof. Michał Tymowski
wieloletni przyjaciel prof. Henryka Samsonowicza

SAMSON

Trudno pisać o człowieku, z którym pozostało się w przyjaznym kontakcie przez całe życie zawodowe. Na drugim roku studiów zadał mi referat na temat „drogi królewskiej”, prowadzącej wzdłuż Wisły. Było to, prawdę mówiąc, jedno z nielicznych zadań twórczych, jakie mi postawiono na jakichkolwiek zajęciach. Po kilkudziesięciu latach, już jako minister edukacji, umożliwił mi przejście z PAN do UW. Byłem pod wrażeniem jego ogromnej, okazanej wówczas życzliwości. Przyszedłem wtedy do niego, jękając się, że miałbym prośbę. On załatwił sprawę z uśmiechem, w dwie minuty. Po latach, gdy odwiedziłem go już jako bardzo chorego, wciąż interesował się tym, nad jakimi zagadnieniami siedzę.

Co ważne, Profesor umiał rozmawiać z ludźmi różnych zapatrywań. Jednocześnie wyraźnie widział granice, których nie chciał przekroczyć. W trudnym okresie, jako rektor nie poszedł na koncesje oczekiwane przez władze. Wiele lat później potrafił zrezygnować z uczestnictwa w Kapitulce Orderu Orła Białego, by nie firmować spraw, których nie akceptował. Starał się jednak o kontakt możliwie ze wszystkimi. W jakiejś rozmowie, już po zmianach ustrojowych, wyraziłem wątpliwość co do sensu akurat wówczas rozwijającego się ataku na byłych PZPR-owców. Pokiwał głową: no pewnie, przecież to może prowadzić do tworzenia się PZPR-bis. Choćby właśnie z historii wiedział, jak wiele pomyślnych transformacji ustrojowych dokonało się dzięki przyciąganiu i akceptacji ludzi, a nie ich odpychaniu.

Może dzięki swojej otwartości i umiejętności skupiania nas wokół siebie Profesor przejął królewską koronę w środowisku historyków – po Marcelim Handelsmanie, Tadeuszu Manteufflu oraz Aleksandrze Gieysztorze. Oczywiście, miał w nim poczesne miejsce także dzięki swej

pozycji naukowej. Wśród dobrych specjalistów mało jest jednak osób obdarzonych talentem do publicznego działania. Czasem żal im po prostu czasu. Jeszcze rzadsze jest pozostanie wybitnym badaczem w wypadku osób, które podejmują rozleglejszą aktywność. Tymczasem Henryk Samsonowicz mógł być prezesem PTH, dziekanem, rektorem, ministrem... mógł jeździć na nartach (podobno dobrze), mógł prowadzić samochód na dalekich trasach (wziął mnie kiedyś na taki objazd zabytków przez pół Francji)... a wciąż pracował badawczo i publikował. Na dodatek nie wynosił się. Potrafił rozwiązywać różne sytuacje ze śmiechem. Kiedyś, podczas przerwy w jego wykładzie, graliśmy monetami na katedrze w „cymbergaj” (kiedyś był modny taki „mecz” monetami na stole). Ktoś zawołał „Samson idzie” (zawsze „Samson”, nigdy pełne nazwisko!). My prysnęliśmy na miejsca, a monety zostały. „Samson” popatrzał i powiedział: „Jak na mnie, to za mało!”.

Profesor umiał rozmawiać z ludźmi różnych zapatrywań.

Kiedyś spotkałem Go, wchodzącego na wydział, z psem na smyczy. Patrząc na psa, zapytałem: „Magistrant?”. Profesor spojrział z wyrzutem, poruszony, że nie doceniam jego psa i mocno odpowiedział: „Doktorant!”. Gdy otrzymał księgę jubileuszową (pewno kolejną) i wysłuchał przy okazji mnóstwa pochwalnych słów, odpowiedział, że rozumie, iż laudatorzy budują obraz profesora-ideału, który chcieliby widzieć, ale taki nie istnieje. No cóż, ideały w ogóle nie istnieją. Niemniej jednak prof. Samsonowicz był blisko.

prof. Marcin Kula
Uniwersytet Warszawski (emeritus)
Akademia Teatralna im. Aleksandra
Zelwerowicza w Warszawie

OSTATNI Z „CZWORACZKÓW”

Odwoluję się tu raczej do wspomnień z dość dalekiej przeszłości, bo naszej znajomości, na pewno nie rekordowo długiej, do krótkich zaliczyć nie można.

Profesor

Październik 1972 roku, Instytut Historyczny, sala 17, wykład docenta Henryka Samsonowicza dla pierwszego roku: co to znaczy „historia powszechna”? Było o Franciszku Bujaku i jego monografii wsi Żmiąca – że jej dzieje można potraktować jako historię lokalną, ale można też zrobić to w kontekście europejskim i światowym, ująć zagadnienie w kategoriach historii powszechnej (służę szczegółami, bo sporo pamiętam, a trudno o większy – po pół wieku – komplement pod adresem wykładowcy).

Maj 1973, maj 1974 i w kolejnych latach – studenckie objazdy. Objazdy powszechnie budziły nasze najlepsze studencko-asystenckie skojarzenia. To on był za „moich czasów” niekwestionowanym liderem tych wypraw, traktowanych nie bez powodu jako bardzo ważna forma studiowania historii. Obdarzony wyjątkowymi talentami – i dydaktycznymi, i towarzyskimi – był tam wszechobecny. Od śniadania do późnych godzin wieczornych – wykładający, wspominający, żartujący, grający w brydża, pomagający kierowcy znaleźć drogę. Niezmiennie w formie fizycznej, która pozwalała mu daleko przed innymi dotrzeć na szczyt średniowiecznego grodziska, na miejski rynek, na zamkowy dziedziniec, i rozpoczynając pasjonujący wykład, którego wspólnym tematem była historia odtwarzana in situ, w terenie.

Sierpień 1974 – „obóz mazowiecki”. Jako członkowie Studenckiego Koła Naukowego wędrujemy po parafiach Mazowsza w poszukiwaniu starych dokumentów, bardzo cennych niekiedy, a ciągle leżących gdzieś na prowincjonalnych plebaniach. Przemieszczamy się różnie, także pieszo. Właśnie odpoczywamy na poboczu, gdy zza zakrętu drogi, bardzo lokalnej, wynurza się biały wartburg. Profesor przyjechał nas odwiedzić, bo właśnie – jak wyjaśnia – wygospodarował na to trochę czasu. Przywiózł jakieś smakołyki, będzie szklanecka wina; czujemy się wspaniali i „zaopiekowani”.

A wkrótce potem – już razem – wyruszamy do Torunia na Zjazd Historyków Polskich. Wśród licznych obowiązków towarzysko-zawodowych – profesor jako znajduje czas, żeby pokazać nam gotyckie kościoły Torunia, a także wypić z nami kawę, dopraszając jeszcze docenta Bronisława Geremka, który – jako pracownik Instytutu Historii PAN – z natury rzeczy nie mógł mieć tak pokaźnego grona studenckich wielbicieli.

Dyrektor Instytutu Historycznego

Czerwiec 1977 – idę z kolegą, chyba z Piotrem Wróblem albo z Tomkiem Jendryczko, Krakowskim Przedmieściem, w stronę pomnika Mickiewicza. W momencie, gdy mijamy wizytki, hamuje przy nas biały samochód, tym razem to już jest fiat 125p, a zza kierownicy wychyla się nasz dyrektor ze słowami: „Panowie, udało się! Będą dla Was etaty asystenckie!”. Z dalszych jego słów wynikało, że władze jednorazowo zwiększyły

liczbę etatów przydzielonych Instytutowi, bo – w konsekwencji zmian programowych – studia kończyły wtedy dwa roczniki.

Na uniwersytecie, ale nie tylko

A potem jakoś to dziwnie szybko zleciało. Podczas gdy ja – przebywając kolejne szczeble – osiągnąłem „status profesora” (bo tak dziwnie określa się dziś pozycję wieńczącą uniwersytecką karierę), Henryk Samsonowicz pozostawał niezmiennie profesorem, chociaż – jak wiadomo – pełnił też inne ważne i prestiżowe funkcje. Nawet jednak w najbardziej przełomowych dla kraju momentach, pomimo intensywnej działalności na forum publicznym nie rezygnował ani z pracy naukowej (czego dowodziły kolejne, systematycznie się pojawiające publikacje), ani z aktywności dydaktycznej: nigdy nie opuszczał piątkowego, a potem poniedziałkowego seminarium „czworaczków” (prowadzonego wspólnie z Antonim Mączakiem, Andrzejem Wyrobiszem i Benedyktem Zientarą), a w każdy wtorek można go było zobaczyć wczesnym rankiem, jak parkuje na uniwersyteckim dziedzińcu przed kursowym wykładem, który zaczynał o 8.15. Ta wierność profesorskim powinnościom budziła mój szczery podziw.

Ograniczając się do wspomnień uniwersyteckich – najmniej mam do powiedzenia o Samsonowiczu-rektorzę, jako że właśnie wtedy pomógł mi w staraniach o wyjazd na amerykańskie stypendium. Brutalnie skróconą, a przez to tym bardziej symboliczną kadencję pierwszego demokratycznie wybranego rektora naszej uczelni znam zatem głównie z relacji.

Henryk

Profesor Samsonowicz po pewnym czasie stał się dla mnie Henrykiem, z którym znajomość i koleżeństwo niezmiennie było zaszczytem i powodem do dumy. Także wtedy, gdy rektor Katarzyna Chałasińska-Macukow powołała prof. Samsonowicza do zespołu rektorskiego, którego zadaniem było przygotowanie serii jubileuszowych publikacji na 200-lecie Uniwersytetu. Nie muszę dodawać, jak potężne było to wsparcie naszych prac, a także jak ja, któremu przyszło przewodniczyć temu zespołowi, dziwnie się czułem w tej roli, mając wśród „podwładnych” dwóch byłych rektorów: Henryka Samsonowicza i Andrzeja Kajetana Wróblewskiego.

Henryk był autorytetem; z jego opinią zawsze się liczyłem, a były po temu liczne okazje, na których przywołanie brak tu miejsca. Był ostatnim z grona wspomnianych już „czworaczków”, ważnych profesorów Instytutu Historycznego, którzy urodzili się około 1930 roku.

Jego odejście oznacza koniec pewnej epoki i zgodzić się tu przyjdzie z Michałem Tymowskim, który we wspomnieniu wygłoszonym na Powązkach ubolewał, że odtąd nie będziemy już mieli przed sobą tego „starszego”, którego obecność dawała nam poczucie bezpieczeństwa.

prof. Wojciech Tygielski
przewodniczący zespołu rektorskiego ds. Serii
Monumenta Universitatis Varsoviensis

ŚLEDZIE, LENIWE I TROP

Poznaliśmy się bliżej w kontekście śledzi, bardzo historycznych śledzi.

Moje studia w Instytucie Historycznym rozpoczęłam dopiero na trzecim roku, wcześniej studiowałam historię na Uniwersytecie Kopenhaskim. Musiałam uzupełnić różne przedmioty, m.in. pracę roczną z historii nowożytnej. Mogłam wybierać dowolnych wykładowców – poszłam do Profesora Samsonowicza. Gdy Profesor usłyszał o moich duńskich studiach, poprosił o przygotowanie pracy na temat bałtyckiego handlu Gdańska z krajami nordyckimi. Zagłębiłam się w liczne tabelki i nagle zafascynowały mnie te beczki ze śledziami i stosy różnych innych towarów. Zaliczenie pracy, a potem egzamin – z całej historii Polski do 1795 roku! – to była czysta przyjemność.

Nie miałam później żadnych kontaktów z Profesorem aż do moich pierwszych lat studium doktorskiego. I pierwszego objazdu dla studentów drugiego roku, do którego dołączył Profesor. Był czerwiec 1982 roku, Profesor właśnie został zwolniony z funkcji rektora... W Krakowie, który zwiedzaliśmy, otwierały się przed nami najbardziej niedostępne zakamarki Wawelu, zamknięte dla wszelkich turystów. A ja i tak widzę Profesora w zupełnie innej scenie: pewnego wieczoru zrezygnowałam z kolacji w barze mlecznym, z koszmarną migreną zniknęłam w hotelu. Następnego dnia rano Profesor zatroskał się, gdzie zniknęłam. I z rozmarzoną twarzą mówi: „Ach, Pani Grażynko, nawet Pani nie wie, co Pani straciła. Te leniwe...”

I ostatnie dwadzieścia lat. Profesor, już na emeryturze, zdecydował się na szczeniaka, owczarka niemieckiego. I tu znaleźliśmy znowu bardzo wspólny temat. I nie tylko; regularnie zaczęliśmy się spotykać w parku na Agrykoli z naszymi owczarkami – Profesor, czasem z Panią Agnieszką, i cudownie spokojny Trop, i ja z Maksem. Każde nasze spotkanie gdzieś w Instytucie kończyło się obowiązkową wymianą informacji o naszych wilczurach. Aż do chwili, gdy kolejno odeszły. I wtedy widziałam w oczach Profesora łzy...

prof. Grażyna Szelańska
Wydział Historii

MAGIA NAZWISKA

Kiedy w 1990 roku rozpoczęłam studia na Wydziale Historycznym, profesor Henryk Samsonowicz pełnił urząd ministra edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Chyba właśnie z tego względu był w moich oczach jedną z najbardziej rozpoznawalnych osobistości Uniwersytetu. Ulegając magii nazwiska, zapisałam się nawet do niego na drugim roku na egzamin z historii średniowiecza. Najwyraźniej nie doceniłem zawziętości tej epoki; do dziś wspominam ulgę, z jaką odbierałem indeks z oceną dostateczną plus po moich niezbyt błyskotliwych wywodach na temat przywileju w Cieni.

Wiele lat później miałem okazję nieco lepiej poznać Profesora, gdy wspólnie z zasiadaliśmy w zespole przygotowującym serię tomów na dwustulecie powstania Uniwersytetu Warszawskiego.

Był uroczym starszym panem, pełnym poczucia humoru i dystansu.

Utkwiła mi w pamięci Jego anegdota o podróży kolejowej po Włoszech. „Occupato?” – zapytał ponoć jakiś Włoch, wskazując miejsce w przedziale zwolnione chwilowo przez profesora Andrzeja Garkickiego. „Occupatissimo!” – odpowiedział pasażer zajmujący fotel obok tego historyka Polski międzywojennej. Profesor Samsonowicz opowiadał tę historię z kamienną powagą na twarzy, w Jego oczach zaświeciły się jednak figlarne błyski. Takiego właśnie będę go pamiętał.

prof. Piotr M. Majewski
autor jednego z ostatnich wywiadów
z prof. Henrykiem Samsonowiczem

ZAWÓD HISTORYKA WYMAGA

Kiedy w 1985 roku zaczynałam studia w Instytucie Historycznym UW, Profesor Henryk Samsonowicz był już postacią niemal legendarną: „Rektor Wolności” usunięty z funkcji w stanie wojennym, wybitny uczony, pochodzący z rodziny, której tradycje patriotyczno-niepodległościowe budziły niekłamany szacunek, charyzmatyczny wykładowca przyciągający na swoje wykłady tłumy studentów powtarzających anegdoty Jego i o Nim.

Dlatego sensację wzbudziła informacja, że Profesor Samsonowicz ma zwyczaj uczestniczyć w objazdach naukowych organizowanych dla studentów pierwszego roku i będzie obecny wśród kadry naukowej przybliżającej nam w terenie podstawy wiedzy z historii sztuki, kultury materialnej i archeologii. Pewną przesadą byłoby powiedzieć, że właśnie wtedy poznałam osobiście mojego przyszłego Mistrza i Promotora, ale trzy dni podróży po zakątkach Mazowsza, Kujaw i ziemi chełmińskiej dały możliwość wysłuchania całej serii jego wykładów, obserwowania żelaznej kondycji Profesora, za którym z trudem nadążali młodszy o kilka dekad studenci, i – co było szczególnie cenne – zwyczajnych rozmów w nieco węższym gronie.

Zwracając się do nas, studentów pierwszego roku, Profesor Samsonowicz wielokrotnie używał sformułowania „zawód historyka, który sobie wybraliście, wymaga...”, „zawód, który chcecie uprawiać...”. Te słowa zapadły mi już wówczas w pamięć. Zawód, rzemiosło, które może i powinno sprawiać radość, ale wymaga racjonalnego podejścia, poczynając od kwestii wyboru tematu i zakresu badań; żmudnej pracy i dyscypliny, nieustannego doskonalenia warsztatu.

„Zawód historyka wymaga...” – to pierwsze słowa, które przejęłam od mojego Mistrza i powtarzam moim studentom. Później dołączyły do nich następne. Przez kolejne lata i dziesięciolecia miałam szczęście i zaszczyt usłyszeć od Profesora Henryka Samsonowicza i wiele ważnych słów, i anegdotycznych powiedzonek, które już zawsze ze mną zostaną i z każdym będzie się łączyć wzruszające wspomnienie.

prof. Agnieszka Bartoszewicz
Wydział Historii

WTORKOWE SPACERY

Wzrosłem w uwielbieniu Henryka Samsonowicza od lat wczesnego dzieciństwa: pamiętam radość mojej matki – w latach licealnych uczennicy pani Henryki Samsonowiczowej w warszawskim Liceum im. Słowackiego – kiedy w 1980 roku Profesor Samsonowicz został pierwszym swobodnie wybranym rektorem Uniwersytetu Warszawskiego po II wojnie światowej – i naszą wspólną, kiedy zostawał w 1989 roku ministrem edukacji narodowej.

Najpierw zdawałem u Niego egzamin z historii średniowiecznej, potem zostałem Jego magistrantem i doktorantem, stał się wreszcie jednym z recenzentów mojej rozprawy habilitacyjnej, której temat mi podpowiedział. Znałem Henryka przez 30 niezapomnianych lat.

Mam dwa najpiękniejsze wspomnienia związane z Nim. Pierwsze to wspólne dyżury w Instytucie Historycznym w każdy wtorek wieczorem, przed Jego seminarium magisterskim, które w ostatnich latach miałem zaszczyt współprowadzić. A drugie, odprowadzanie Go – przez 20 lat w każdy wtorek – od kiedy zostałem doktorantem, do czasu, gdy zaprzestał aktywności dydaktycznej w Instytucie Historycznym, z Uniwersytetu do domu przy ulicy Wilczej. Nierzadko to odprowadzanie Henryka do domu kończyło się wspólnym wyprowadzaniem na spacer Jego psa – owczarka niemieckiego imieniem Trop – a potem krótką wizytą w jednej z pobliskich knajp na wieczornego kielicha. Przez znaczną część owych 20 lat w tych spacerach i wieczornych kielichach uczestniczył też mój bliski kolega, tak jak ja uczeń Profesora – Paweł Żmudki.

Nigdy też nie zapomnę wizyt w Jego letnim domu w Ostrykole Dworskim pod Długosiodłem, wędrowek po przepięknej okolicy, pływania w Narwi z naszym wspólnym doktorantem, Jakubem Lorencem, i zajadania się szusterkłosem, przygotowanym przez Panią Agnieszkę Samsonowiczową.

Nasze zainteresowania naukowe były odmienne: Henryk zajmował się przez całe swoje długie naukowe życie historią gospodarczą i historią kultury, w szczególności w perspektywie historii Polski i Europy środkowej, rozumianymi jako historia społeczna – ja zaś poświęciłem się historii średniowiecznej monarchii francuskiej w perspektywie ideologii władzy i historii religijnej – a przecież nic bym naukowo nie osiągnął bez Jego wsparcia, nieprawdopodobnie ogromnej wiedzy o średniowiecznym świecie i społeczeństwie europejskim.

Jak napisał na wieść o śmierci Henryka Samsonowicza jeden z najznakomitszych światowych historyków średniowiecza, Jean-Claude Schmitt – emerytowany już profesor École des hautes études en Sciences sociales w Paryżu, uczeń i następca wielkiego przyjaciela Henryka, Jacquesa Le Goffa, Henryk „był człowiekiem prawnym i pełnym ciepła, i tak szlachetnie szczodrym, i prawdziwym Europejczykiem”.

dr hab. Jerzy Pysiak
Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce

UCZEŃ MAŁOWISTA

Henryk Samsonowicz urodził się w 1930 roku. Należał do pierwszego pokolenia uczniów prof. Mariana Małowista, którego wpływ na swych wychowanków (m.in. Antoniego Mączka, Benedykta Zientarę, Andrzeja Wyrobisza) zaowocował ich zainteresowaniem historią gospodarczą oraz różnicami cywilizacyjnymi między naszą i zachodnią częścią Europy.

Henryk Samsonowicz związany był całe życie z Instytutem Historycznym UW. Już pod koniec lat 60. rozpoczął pełnienie różnych funkcji w Instytucie i na Wydziale, będąc kolejno prodziekanem (1967–1969) i dziekanem Wydziału Historycznego (1969–1974) oraz następcą prof. Aleksandra Gieysztora w funkcji dyrektora Instytutu Historycznego (1975–1980).

W przełomowym roku 1980 prof. Henryk Samsonowicz, wówczas członek związku zawodowego „Solidarność”, został wybrany przez Senat na funkcję rektora UW, a ówczesny minister zatwierdził ten wybór. Krótkie „rektorowanie”, naznaczone wewnątrzuczelnianą demokratyzacją, uczyniło z Samsonowicza rozpoznawalną postać obozu solidarnościowego.

W latach 80. angażował się w ekspercką działalność opozycji i jako jej przedstawiciel wziął udział w obradach Okrągłego Stołu, a w 1989 roku objął funkcję ministra edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Miał autorytet zarówno jako badacz, jak i jako człowiek zaangażowany w sprawy publiczne. W 2015 roku – na znak protestu wobec działań prezydenta Andrzeja Dudy – zrezygnował z członkostwa w Kapitulie Orła Białego.

**Miał wiele uroku,
prawdziwie przedwojenną
elegancję, życzliwość
i poczucie humoru.**

dr hab. Łukasz Niesiołowski-Spanò,
dziekan Wydziału Historii

NAJPIĘKNIJSZE CECHY

Henryk Samsonowicz był wielkim naukowcem, wybitnym badaczem, prowadził znakomicie zajęcia dydaktyczne. Był człowiekiem niezwykle inteligentnym, mądrym i refleksyjnym. Zaangażowany w rozwój nauki, społeczeństwa i polityki. W momentach próby wiedział, jak należy się zachować. Pokazał nam drogę, którą powinniśmy pójść.

**Uosabiał i reprezentował
najpiękniejsze cechy
Uniwersytetu: szacunek
wobec innych, godność,
wolność i niezależność.**

prof. Alojzy Z. Nowak,
rektor UW
(fragment przemówienia podczas uroczystości
pogrzebowych, 10 czerwca)